

Nic już nie jest takie proste

AUTOR: ZOFIA SMOLARSKA

Jérôme Bel już po raz piąty gości na festiwalu Ciało/Umysł.

Jego *Gala* to spektakl, który swą wyrachowaną prostotą chwyta za serce, by po opuszczeniu kurtyny wzbudzić niepokój i zwątpienie.

■ Światowa gwiazda choreografii, dwóch asystentów, dwudziestu uczestników – tancerze zawodowi i amatorzy, tydzień prób, dwa pokazy, jeden wielki sukces. Format *Gali*, spektaklu wyprodukowanego w ramach XVI Międzynarodowego Festiwalu Tańca Współczesnego Ciało/Umysł, jest prosty i wielokrotnie przećwiczony. Jego realizacje pokazywane były dotąd m.in. w Paryżu, Londynie, Berlinie, São Paulo. Za każdym razem z inną obsadą – mieszkańcami danego miasta – jednak wybranymi według tego samego schematu: dwoje dzieci, kilka osób starszych, ktoś na wózku, osoba z zespołem Downa, czarnoskóry, osoba z nadwagą, osoby o nienormatywnej orientacji seksualnej, młodzi tancerze baletowi, kilku zdolnych amatorów trenujących taniec brzucha lub taniec z batutą, wreszcie normalni w różnym wieku.

Jérôme Bel, autor formatu, nie próbował – jak sam mówił – tworzyć z nich jednolitego zespołu. Chciał ich pozostawić różnymi wobec siebie, pozwalając, aby w tańcu „podążali za swoim własnym pragnieniem”. Owe różnice manifestują się dzięki wypełnianiu tych samych zadań: każdy po kolei kręci piruet, kłania się, tańczy walca, improwizuje – według własnych możliwości.

Przegląd dostępnych po angielsku recenzji z poprzednich realizacji pokazuje, że praca formatem, coraz częściej praktykowana we współczesnym performansie, formatuje również krytykę. Większość interpretacji zawiera ten sam zestaw haseł: różnorodność, wolność wyrazu, teatr jako demokratyczna wspólnota, „każdy tancerzem”. *Gala* nie może się nie spodobać! Profanom doda odwagi na par-

kiecie, a krytycy sztuki zobaczą w niej próbę odpowiedzi na pytanie, które Bel zadaje sobie ponoć od początku swej błyskotliwej kariery: dlaczego teatr wciąż jest istotny? Ale czy tego wieczoru w Nowym Teatrze wydarzyło się coś istotnego? Co właściwie tam się zdarzyło?

Po odsłonięciu kurtyny w ciszy oglądamy pokaz slajdów: opustoszała scena barokowej opery, puste podium obskurnego nocnego klubu, uliczny teatrzyk kukielkowy, choć bez Puncha i Judy. Gdzie podziało się życie? Wtem zmienia się perspektywa – na kolejnych zdjęciach widzimy widownię od strony sceny: niezamieszkałe łóżka, podniesione siedziska pluszowych foteli. Zaczynamy się wiercić na naszych krzesłach – ten niemy pokaz trwa nieco za długo. Kiedy zacznie się coś dziać? Odgłosy z sali – westchnienia, zniecierpliwienie. I wtedy właśnie teatr się zaczyna: publiczność, słysząc siebie samą, bierze pierwszy, życiodajny wdech – bo to ona jest istotą teatru.

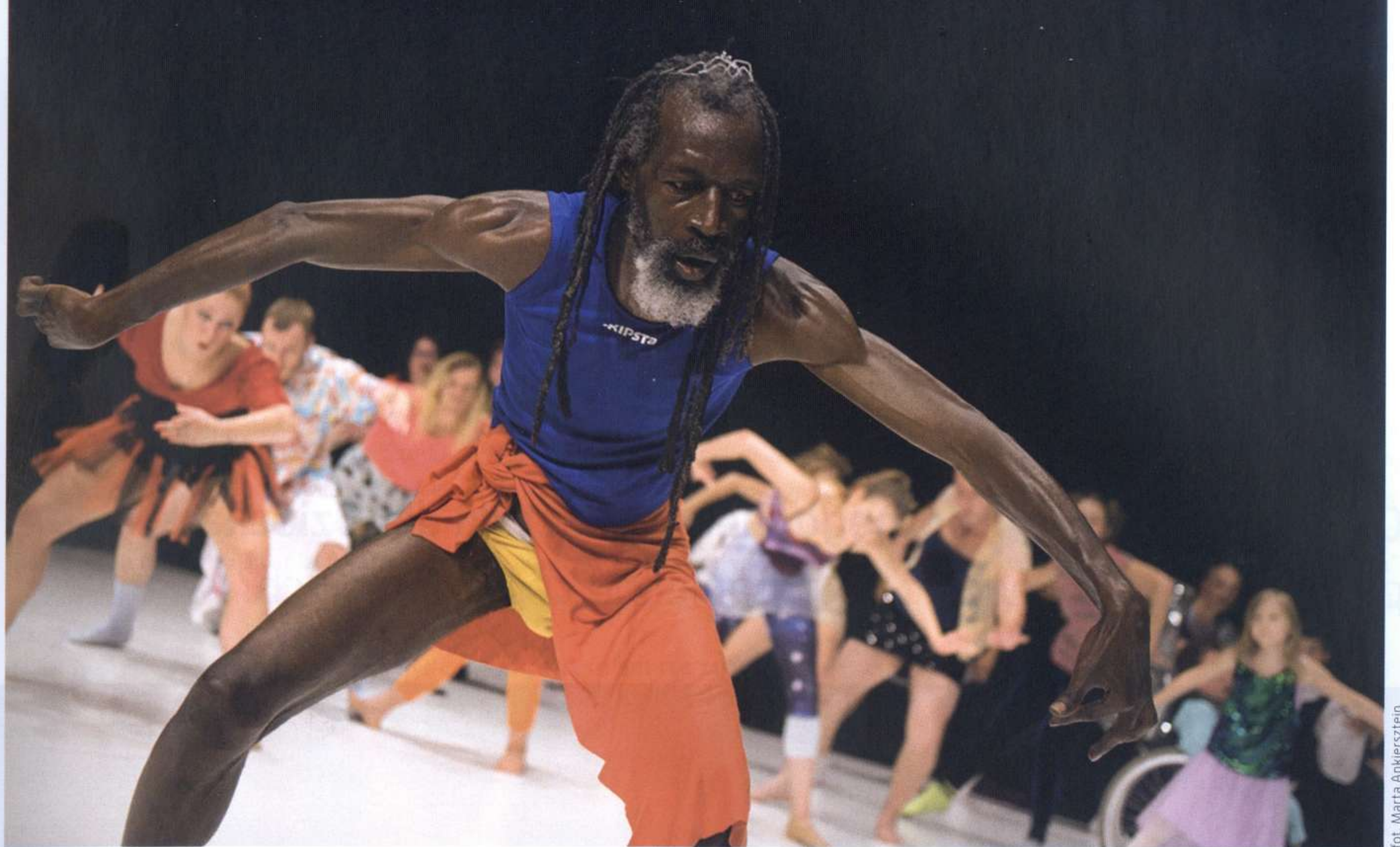
Odsłania się kurtyna. Na pustej scenie stoi wielki kalendarz, odwrócony tak, że widzimy tylko jego niezadrukowane strony. Na pierwszej ktoś napisał hasło „balet”. W ten sposób – odwracając kolejne karty – performerzy będą informować nas o tytułach scen i jednocześnie zadaniach, jakie otrzymali od choreografa. „Balet” znaczy, że każdy musi zrobić po dwa piruety. Jedni czynią to perfekcyjnie, ale bez polotu, inni zawadiacko, lecz niestarannie. Dziewczynka w kucykach chwilowo przełamuje milczenie widowni – po jej uroczych, bezwysilkowych obrotach ktoś zaczyna bić brawo. To pewnie rodzina – myślimy i pozostajemy w ciszy. Starszy gość z brzuszkiem robi obrót w wiel-

kim skupieniu, lecz zupełnie poza rytmem. Czy oni naprawdę nie wiedzą, jak śmiesznie wyglądają? Przychodzą na myśl najgorsze określenia ze szkolnej lekcji tańca, z których „słoń w składzie porcelany” jest najuprzejmiejszym. Wydaje się jednak, że coś ich chroni przed staniem się pośmiewiskiem – jest to „naddatek” zawarty w bajecznie kolorowych kostiumach, jednak bardzo starannie dobranych. To ich immunitet: rola błaznów.

Kiedy czarnoskóry performer Mamadou Goo Bâ (znany warszawskiej publiczności choćby z *Wściekłości* z Teatru Powszechnego) wykonuje dość niezdarnie swój piruet, następuje wreszcie zupełnie niepohamowany atak śmiechu na widowni. Kontakt został nawiązany, może także dzięki uruchomieniu naszej kulturowej wyższości. Komu z nas nie przemknęła przez głowę myśl: jakże on ten nasz arcyeuropejski taniec śmiesznie naśladuje! Nigdy nas nie dogonią... Cokolwiek pomyśleliśmy, ciała wykonawców spełniały doskonale funkcję ekranu, na który projektowaliśmy swoje uprzedzenia, lęki, normy.

Muzyka urywa się w pół taktu. Kolejna dyscyplina: skoki po diagonalu. Skoro lody puściły, rozpoczyna się *freak show*. Widownia brawami i śmiechem nagradza teraz każdego i każdą – a im większa dysproporcja między determinacją a umiejętnością wykonawcy, tym większa nagroda. Śmiejemy się z nich, ale nie przeszkadza im to, by także świetnie się bawić. Więc kto tu się bawi czyim kosztem?

Kategoria numer trzy: walc. W tle najbardziej wyświechtany kawałek ze Straussa. Niektórzy partnerzy dobrani są według podobień-



fot. Marta Ankersztejn

Gala, koncepcja Jérôme Bel, produkcja w Polsce Fundacja Ciało/Umysł

stwa (para tancerzy baletowych), inni na zasadzie kontrastu (bardzo wysoki mężczyzna z dziewczynką). To, co perfekcyjne, rodzi jedynie pomruk podziwu. Szczery aplauz wywołuje natomiast para: dziewczyna na wózku i sprawny mężczyzna. Ważniejsza w tańcu okazuje się współpraca niż techniczne umiejętności.

„Improwizacja w ciszy – 3 minuty, wszyscy”. Widownia ryczy ze śmiechu. Nie, już nie widownia – a każdy z nas osobno, bo zbyt wiele się dzieje na scenie jednocześnie, byśmy reagowali wspólnie. Każdy wypatruje swoich ulubieńców i śledzi ich zapasy z granicami własnej wyobraźni. Zaczynam rozpoznawać niepołączony śmiech jednej z dziewczyn siedzących nade mną i cichy rechot mojego sąsiada. Widzowie pokazują sobie nawzajem najlepsze „kąski” – nie chcemy tracić poczucia jedności, za którym tak wygodnie było nam się schować.

Teraz ćwiczenie ukłonów – znów dwukrotnie, lecz inaczej. Wyczuwając reakcję publiczności na pierwszy ukłon, performerzy modyfikują obmyślony schemat, aby utrzymać naszą uwagę i przy drugim podejściu wyjść naprzeciw naszemu oczekiwaniu. Drugi ukłon jest więc lustrem, w którym obijają się nasze pragnienia i gusta.

Temat kompromisu, jaki leży u podstaw każdej wspólnoty, każdej społecznej relacji, ciągnie się do ostatnich scen. Dziewczyna z tatuażem faluje do preludium Chopina dwukrotnie – raz sama, drugi raz z zespołem, który próbuje jak najdokładniej naśladować jej ruchy. Sytuacja powtarza się kilka razy ze zmianą lidera, jednak zawsze z podobnym skutkiem:

solista, bez względu na „obiektywną” jakość swego tańca, pozostaje niedościgniony. Dosłownie: nikt nie może za nim nadążyć. Nieco naciągany argument służy chwytliwej tezie: każdy z nas jest najlepszym na świecie choreografem własnego ciała. Na finał idzie klasyczny rewiowy ansambl: przebój *New York, New York* zakończony sceną rozbieraną, oczywiście.

Jérôme Bel już po raz piąty gości na festiwalu Ciało/Umysł. Kilka lat temu pokazał tu *The show must go on* – także z dwudziestoma profesjonalnymi i nieprofesjonalnymi performerami, dla których instrukcję stanowiły z kolei przeboje puszczane na przenośnych, osobistych odtwarzaczach. Rok później gościł z teatrem osób niepełnosprawnych HORA ze spektaklem *Disabled Theatre*. Tak jak w *Gali* aktorzy realizowali tam po kolei proste instrukcje, ale jednocześnie potrafili wyjść poza format, zyskać autonomię. Na podobnej strukturze opierał się także *Ballet* z 2015 roku, niepokazywany w Warszawie.

Bel sam się powtarza. Tłumaczy jednak, że realizacja jednego formatu w różnych wersjach i lokalizacjach jest ekologiczna, bo oszczędza czas i środki. Do Warszawy w ogóle nie musiał się fatygować – pracę wykonali za niego asystenci. Przekonuje też, że przecież mimo schematu taniec za każdym razem rodzi się od nowa – w nowych ciałach, przy nowej publiczności, w innym momencie czasu lokalnego. I o ile format *Gali* w Warszawie faktycznie ożył i wzbudził gorące reakcje – przede wszystkim dzięki performerom, którzy, nie oszczędzając się, każdą z jego teatralnych idei przepuścili

przez swoją wrażliwość – pozostaje pytanie, czy owa konceptualna rama, którą Bel nadał ich wrażliwości, wciąż jest w mocy.

Gala to spektakl, który swą wyrachowaną prostotą chwyta za serce, by po opuszczeniu kurtyny wzbudzić niepokój i zwątpienie. Entuzjazm, wywołany niekłamną przyjemnością wspólnego występu widoczną w zespole, przegrywa z natarcząwą myślą o tym, jakie iluzje – wolności ekspresji, różnorodnej wspólnoty, równowagi między potrzebą jednostki i społeczną normą – musimy porzucić, żeby właściwie rozpoznać dzisiejszą rzeczywistość. Kto patrzył uważnie, dostrzegł, że kalendarz z instrukcjami stojący na scenie na „prawej” stronie zawierał reprodukcje obrazów impresjonistów. Przypadek? Oni także kiedyś byli wywrotowi. Potrafili uchwycić chwilę nie tylko na płótnie – wyczuwali ducha czasów. Dziś bohaterowie ich obrazów patrzą na nas z magnesów na lodówkach. Obecnie czas bardzo przyspieszył – Bel po dwudziestu latach kariery stał się klasykiem. Obyśmy zdążyli przed naporem rzeczywistości z nowym otwarciem ciała i umysłu. ■

Gala
koncepcja Jérôme Bel
premiera warszawskiej wersji formatu
w Nowym Teatrze w Warszawie
w ramach XVI Międzynarodowego
Festiwalu Tańca Współczesnego
Ciało/Umysł
11 lipca 2017